



Łukasz Marcińczak
Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”

PIOTROWSCY – LUBELSCY BUDDENBROOKOWIE

The Piotrowski family – the Buddenbrooks of Lublin

Пиотровские – люблинские Будденброки

Słowa kluczowe: Lublin, Szymon Tadeusz Piotrowski, Józef Czechowicz, Muzeum Lubelskie, Szkoła im. Vetterów, Konstanty Kietlicz-Rayski, Hieronim Łopaciński

Key words: Lublin, Szymon Tadeusz Piotrowski, Józef Czechowicz, Lublin Museum, Vetter School, Konstanty Kietlicz-Rayski, Hieronim Łopaciński

Ключевые слова: Люблин, Шимон Тадеуш Пиотровский, Юзеф Чехович, Люблинский музей, школа им. Веттеров, Константин Кетлич-Райский, Иероним Лопацинский

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne,
każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.
Lew Tołstoj, *Anna Karenina*

Na rodzinnym grobowcu Piotrowskich cmentarny flâneur znajdzie imiona czterech osób. W niedużym odstępnie czasu pogrzebano tam Szymona Tadeusza, który na początku XX wieku wprowadził Piotrowskich do pierwszych rodzin gubernialnego Lublina, oraz jego żonę Zofię herbu Jastrzębiec. Pod datami ich śmierci widnieje epitafium: „Hasłem ich życia było nic dla siebie, wszystko dla innych”. Kilkadziesiąt lat później (odpowiednio – czterdzieści i dziewięćdziesiąt) do małżonków dołączyły jeszcze dwie kobiety – porzucona przez jedyne go syna Piotrowskich „biała” Rosjanka, uciekająca do Lublina przed bolszewikami oraz jej dwukrotnie zamężna córka, której jedyny syn zmarł tuż po osiągnięciu pełnoletności. Anna, ostatnia z rodu, w testamencie nakazała pogrzebać się przy rodzinie ojca, którego prawie nie знаła, i dziadka, choć nigdy go nie widziała, jednak przed śmiercią wszystkie rodzinne papiery i zdjęcia pocięła nożyczkami.

Czy Szymon Tadeusz, obdarzony silnym charakterem i budzący zaufanie realista, pracowity i uporządkowany (przedziwny porządek obejmuje nawet najważniejsze daty w jego biogramie – 1858, 1898, 1918 – jedyne, na które nie miał wpływu), mógł czegoś nie dopatrzeć, innymi słowy, dlaczego doprowadzając rodzinę do świetności, nie potrafił zapewnić jej trwania? Jak to możliwe, że dając podwaliny kilku instytucjom w Lublinie, nie zapobiegł temu, by zaraz po jego śmierci rodzina rozsypała się jak domek z kart? W gruncie rzeczy nie wiemy, kim był człowiek, który w dziejach Lublina doskonale wypełnił rolę spolegliwego opiekuna, troszcząc się o jego przemysł i zbiory muzealne, niezamożnych uczniów oraz uczciwość

w polityce, a także pomniki, biblioteki, szkoły, szpitale i Towarzystwo Cyklistów. Cmentarz nic więcej już nam nie powie – opuszczamy go główną bramą ozdobioną wersetami wprowadzonymi do polskiej poezji przez Józefa Czechowicza: „Napisy z bramy cmentarza w pamięci zakarbuj, zatnij: »Oto teraz w prochu zasną – z prochu wstanę w dzień ostatni«”¹, od której grobowiec Piotrowskich jest oddalony zaledwie o kilkanaście kroków (jest ich dokładnie osiemnaście).

Szymon Tadeusz Piotrowski, dyrektor lubelskiego Oddziału Banku Handlowego w Warszawie, w oczach kilkuletniego Józia Czechowicza jawił się jako władca absolutny. Nie możemy mieć bowiem wątpliwości, że Paweł, ojciec Józefa, zatrudniony w banku na posadzie woźnego, jedyny żywiciel 5-osobowej rodziny Czechowiczów, gnieźdzącej się w ulokowanej w banku suterenie, nieraz stawał na baczność przed dyrektorem. A nadwrażliwy chłopiec patrzący na to wielokrotnie, bo przecież poniekąd wychował się w banku, z pewnością widział w eleganckim i pachnącym jakimś wyższym piętrem bytu panu wszechmocną postać z baśni. I chętnie dalibyśmy wiarę, że dyrektor Piotrowski stał się pierwowzorem charakterystycznych dla bohaterów nadrealnych i niejednoznacznych, jak Czarnoksiężnik Hiram, skandynawski Hildur czy legendarny książę Henryk Lignicki; niewykluczone także, że postacią dyrektora, mieszkającego z Czechowiczem pod jednym dachem, a przecież w innym świecie, dałoby się również tłumaczyć zdumiewającą skłonność tego poety do przybierania obcych imion, dziwacznych pseudonimów i szlacheckich tytułów.

W jednym z wierszy przywołującym obrazy dzieciństwa spędzonego w suterenie, przemknie córka dyrektora, Teresa, „pani na pierwszym piętrze ma powieki płatki liliowe”, wtajemniczając niejako poetę w arkana kobiecych sztuczek – „gdym poznał że malowane jak ciężko dusiły łzy”². Poza tym Czechowicz zapamiętał, jak żona dyrektora obdarzyła kiedyś „powieścią dla dzieci” jego starszego brata, którego zdolnościami zachwycali się sąsiedzi³. We wspomnieniach Czechowicza zachowały się tylko te drobne „ślady” dyrektorskiej familii, lecz wystarczą one, by dostrzec pewien edukacyjny wpływ na pierwsze lata życia największego lubelskiego wierszopisa idący „z góry”, od Piotrowskich. Liczne zasługi dyrektora Piotrowskiego dla Lublina nie obejmowały dotąd tej najbardziej paradoksalnej – wyobraźnię lirycznego poety kształtowała bankierska rodzina.

Natomiast o samym dyrektorze Piotrowskim milczy poeta, w ogóle ten wielce zasłużony dla Lublina finansista nie pozostawił po sobie wyraźnych śladów, archiwalne kwerendy w instytucjach, z którymi pozostawał związany, nie przyniosły żadnego listu, ani linijki inkaustu rozprowadzonego jego ręką, nie licząc czytelnego, ale powtarzalnego jak stempel podpisu na dokumentach. Nie mamy pojęcia, jak się wyrażał, na czym mu „prywatnie” zależało, a przede wszystkim, co go napędzało do iście nadludzkich wysiłków na wszelkich możliwych polach publicznej aktywności i czy wracając do domu z trzynastego w tygodniu posiedzenia był szczęśliwy, czy tylko zadowolony? Znamy wyłącznie wnioski i propozycje Piotrowskiego przedkładane na zebraniach, jednak spoza arcysprawnego urzędnika i zarządcy nie prześwituje żaden konkretny człowiek. Jest nam dzisiaj równie odległy, jak pozostawał chłopcu z sutereny, który zadzierał głowę, lecz widział tylko garnitur ozdobiony

¹ J. Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, w: tenże: *Utwory dramatyczne*, red. J. Nowakowska, J. Cymerman, Lublin 2011, s. 124.

² J. Czechowicz, *Jedyna*, w: tenże: *Wiersze i poematy*, t. 1, red. J. F. Fert, Lublin 2012, s. 61 (Czechowicz nie stosował w poezji interpunkcji – przyp. aut.).

³ J. Czechowicz, *Varia*, red. J. Cymerman, A. Wójtowicz, Lublin 2013, s. 23.

surową twarzą. Wytlumaczenie, że dyrektor mieszkał w świecie konkretnym, gdzie słowa zastępuje się czynami (albo – jak w banku – liczbami) są nieprzekonujące, nazbyt wiele dramatów kryje historia tej rodziny, aby nie spowijała wszechwładnego Szymona Tadeusza niepokojąca mgła. Nielatwo wyzbyć się poczucia dziwności, że nie wiemy nawet, czy Piotrowski miał auto, u kogo leczył zęby, albo czy książki w jego bibliotece nosiły ekslibris, który zamówił, co zważywszy na artystyczne upodobania dyrektora byłoby przecież naturalne⁴.

Źródłowo poświadczony i osobisty „głos” dyrektora spotykamy tylko raz, we wspomnieniu Marii Wilkołek, kuzynki Czechowicza, często odwiedzającej mieszkanie jego rodziny przy Kapucyńskiej 3, gdzie mieścił się bank. Kiedy ojciec poety nagle zachorował, matka pobiegła do mieszkającego „nad nimi”⁵ dyrektora Piotrowskiego – słowa przez niego wypowiedziane powtórzyła kuzynce, która po 57 latach zakomunikowała je dr. Józefowi Ziębie następująco: „Jeśli by się coś powtórzyło, to proszę do mnie zastukać. Dam pomoc albo wezwę lekarza”⁶. Kiedy po upływie doby stan chorego jeszcze się pogorszył – „dyrektor Piotrowski kazał założyć konie do powozu”⁷ – dodaje Maria Wilkołek. Nie nazbyt wiele mówi nam to o dyrektorz Piotrowskim, który wobec nagłej choroby swego pracownika, mimo że najniższego rangą, woźnego, zachował się po prostu przyzwoicie, a może tylko uprzejmie.

Jednakże ostatnia o nim informacja w tej relacji zdaje się świadczyć o czymś więcej niżli tylko o uczynności. Woźny banku miał bowiem pogrzeb aż na Kalinowszczyźnie (wówczas peryferie Lublina – przyp. aut.) – „Skromniutki, jak na biednego człowieka (...). Przyszła tylko jej (matki Czechowicza, Małgorzaty – przyp. aut.) jedna siostra, nasza rodzina, sąsiedzi, woźni i dyrektor Piotrowski”⁸. Z pewnością śmierć nie każdego woźnego w dowolnej wówczas instytucji (a bank wydaje się najmniej powołany do „sentymalizmu”) zaszczycał swoją obecnością na pogrzebie jej dyrektor. Tę tragiczną dla Czechowiczów sytuację podsumowuje przyjaciel poety i znany później literat Wacław Gralewski:

⁴ Po tragicznej śmierci Hieronima Łopacińskiego, z którym dyrektor współpracował przy wielu inicjatywach kulturalnych, z inicjatywy Feliksa Araszkiewicza, któremu potem podążył w sukurs Jan Riabinin, zaczęły powstawać relacje o Łopacińskim, z których dziś możemy poznać liczne szczegóły z jego życia, dotyczące upodobań, słabostek i ulubionych zwrotów. Pełen zbiór spisanych wspomnień ukazał się w opublikowanym przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej im Hieronima Łopacińskiego w 2004 r. tomie pt. *Hieronim Łopaciński we wspomnieniach*. Szkoda, że po śmierci Piotrowskiego, ani też później, kiedy żyli jeszcze ludzie znający go osobiście, nie przedsięwzięto niczego podobnego. Szczególnie żal, że nikt nie spisał wspomnień urodzonej w Lublinie, a zmarłej dopiero w 2008 r. wnuczki dyrektora, która przed śmiercią zniszczyła archiwum rodzinne – dysponujemy jedynie ustną relacją opiekującej się nią przez kilka ostatnich lat życia przyjaciółki, p. Joanny Mac, której składałam w tym miejscu podziękowanie.

⁵ Z podobnych wzmianek możemy odtworzyć adresy poszczególnych lokatorów nieistniejącej już dziś kamienicy, w której ostatnie dwadzieścia lat swego życia spędził Szymon Tadeusz Piotrowski – Czechowiczowie mieszkali wówczas w tzw. „słonecznej” suterenie, w tej samej kamienicy, gdzie mieścił się bank (bywały okresy, kiedy przenosili się do suterenu w oficynie stojącej od podwórza, tzw. „ciemnej”), „nad nimi” mieszkał dyrektor Piotrowski z żoną, natomiast „na pierwszym piętrze” córka dyrektora Teresa z mężem.

⁶ J. Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006, s. 8.

⁷ Działo się to zapewne w maju 1912 r., skoro ojciec poety zmarł 7 czerwca po „kilkutygodniowej chorobie”.

⁸ J. Zięba, dz. cyt., s. 8.

„Choroba ojca stała się na pewno dramatem gospodarczym rodziny. Groziła utrata poborów i eksmisja ze skromnego mogilnego mieszkańka. (...) Wyrzucanie na bruk ludzi nieprzydatnych było na porządku dziennym. (...) Dyrektor banku okazał się ludzki i Małgorzata Czechowiczowa zajęła miejsce swego chorego męża”⁹.

A więc – dobry człowiek.

Zacznijmy od końca – nie od narodzin, ale od pogrzebu. Dyrektor Piotrowski zmarł 23 V 1918 r.¹⁰, a transport ciała na cmentarz okazał się dla Lublina wydarzeniem. W „Ziemi Lubelskiej” z 27 maja czytamy:

„Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem odbył się smutny obrzęd pogrzebu ś.p. Tadeusza Piotrowskiego. Kondukt żałobny wyruszył z mieszkania zmarłego przy ul. Kapucyńskiej 3, prowadzony przez ks. Władzińskiego w licznej asystencji duchowieństwa. Na czele pogrzebu postępowali uczniowie średnich szkół męskich, następnie duchowieństwo; tuż za pokrytą kwieciami trumną szła najbliższa rodzina, a dalej liczne rzesze przyjaciół i współpracowników zmarłego, pochód zamykał wielotyśięczny tłum. Wzdłuż całej alei, prowadzącej od Krakowskiego Przedmieścia do cmentarza, trumnę na własnych barkach nieśli ci, którzy za życia ś.p. Tadeusza z nim razem pracowali, a teraz ostatnią na tej ziemi oddali mu posługę. Po przybyciu na cmentarz i odśpiewaniu przez kler pieśni żałobnych, zabrał głos ks. Władziński”¹¹.

Przyszli wszyscy, jednak niezupełnie. Albowiem w tej samej „Ziemi Lubelskiej” z 25 maja, na pierwszej stronie pod winiętą wielki, zakrywający połowę szpalty nekrolog sygnowali: „żona, córka, nieobecny syn, zięć i wnuk”¹².

W kolejnych numerach wydrukowano w całości przemówienie wygłoszone nad trumną przez ks. rektora Jana Władzińskiego – mówił o człowieku, który, sądząc po mnogości odprowadzających go na cmentarz żałobników, licznych tytułach i osiągnięciach, zamożnym domu i rozkwitającej rodzinie, cieszył się wyjątkowo udanym życiem: „Częste niepowodzenia życiowe, częste zwłaszcza ciosy rodzinne, bolesnym odbijały się echem w wrażliwej duszy ś.p. Tadeusza Piotrowskiego, podkopywały jego czerstwe zdrowie, ale bynajmniej nie osłabiały jego męskiej woli, nie zniechęcały do prac, do coraz nowych czynów”¹³. Ks. Władziński mówił o „ciosach rodzinnych” wobec setek zgromadzonych na cmentarzu osób odwoływał się zapewne do faktów wówczas powszechnie znanych, o których dziś nie mamy żadnego wyobrażenia.

Postać Piotrowskiego szerzej zajął się dotąd jedynie Ryszard Orłowski, związany z Lublinem ekonomista, autor jego biogramu¹⁴. Pojawia się w nim sucha

⁹ W. Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 29.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Katedralnej św. Jana w Lublinie, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów z 1918 r., akt zgonu nr 228.

¹¹ *Pogrzeb ś.p. Tadeusza Piotrowskiego*, „Ziemia Lubelska” 1918, nr 241, s. 2.

¹² Zob. „Ziemia Lubelska” 1918, nr 237, s. 1.

¹³ *Przemówienia wygłoszone nad trumną ś.p. Tadeusza Piotrowskiego*, „Ziemia Lubelska” 1918, nr 243, s. 2.

¹⁴ R. Orłowski, *Piotrowski Szymon Tadeusz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVI, z. 3, Kraków 1981, s. 513–514; z niewielkimi zmianami stylistycznymi powtórzony

informacja – „miał syna i córkę”. Córka Teresa zaistnieje w przestrzeni publicznej po poślubieniu Konstantego Kietlicz-Rayskiego, uznanego również poza Lublinem etnografa i malarza¹⁵. Ona sama została artystką zapewne przez zapatrzanie, sądząc z kilku zdań poświęconych jej w monografii artystycznego Lublina:

„Kim była ta autorka ośmiu kilimów na motywach anioła, kaczki, koguta, sosny, pasów słuckich itp.? Była ona córką Szymona Tadeusza Piotrowskiego, dyrektora lubelskiego oddziału Banku Warszawskiego, wreszcie żoną Konstantego. Lekko chromała; później chyba nie brała udziału w życiu artystycznym miasta”¹⁶.

O Kietliczu złośliwie pisał Gralewski, sugerując, jakoby wzenił się w rodzinę Piotrowskich z wyrachowania:

„Spowinowacony z bankierskim domem żył w dostatku, snobizując się na wyższe sfery towarzyskie. Często można go było widzieć, jak wyruszał na poobiednią przejażdżkę eleganckim wolantem w towarzystwie eleganckiej pani, swej żony. (...) Małżonka malarza, z lekka ekscentryczna dama, uważana była za lokalną piękność”¹⁷.

Kto inny zanotuje, że „okaleczona przebyta w dzieciństwie chorobą Heine-Medina, panna na progu staropanieństwa, z domu bogata, Teresa zapalała podobno

potem w *Słowniku biograficznym miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, A. A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 192–194.

¹⁵ Konstanty Kietlicz-Rayski (1868–1924), ur. we wsi Biała Błotna niedaleko Zawiercia, syn Konstantego (i ojciec Konstantego), z rodziny ze świetnymi parantelami, gdyż jego dziad Daniel został adiutantem T. Kościuszki, a wuj Adolf ojcem Włodzimierza i Kazimierza Tetmajerów. Gimnazjum ukończył w Krakowie, potem studiował na krakowskiej ASP, jako jeden z wielu uczniów Gersona i Wyczółkowskiego. W Lublinie pojawił się w 1904 r., gdzie od razu zaśląnął jako malarz (głównie akwarel) o zacięciu etnograficznym, autor licznych studiów portretowych typów lokalnych w strojach regionalnych (najszerzej znane są tzw. typy lubelskie i widoki Lublina prezentowane na kartach pocztowych, wydane przy okazji wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie w 1901 r.), spisujący też podania i pieśni ludowe. Wygłaszał o sztuce również pogadanki i odczyty, a poza tym jest autorem ponad stu artykułów, przeważnie dotyczących się sztuki ludowej (choć miał mnóstwo innych pasji, m.in. grywał amatorsko w teatrze, rysował znakomite karykatury, spolszczał powieści L. Tołstoja i S. Lagerlöf). Autor wydanej pośmiertnie monografii *Sztuka góralska na Podhalu* (1928), po której opublikowaniu W. Orkan dostrzegł w nim następcę S. Witkiewicza. Jeden z założycieli lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1908) oraz m.in. Towarzystwa „Muzeum Lubelskie” i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Umarł dwa lata po teściowej (żonie Szymona Tadeusza) w tej samej co ona wsi Struża k. Trawnik; być może po śmierci dyrektora zlikwidowano dom w Lublinie i rodzina przeniosła się na wieś. Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. XXX, Wrocław–Warszawa–Kraków 1987, s. 677–679; *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbak, A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 228–230; H. Protasiewicz, *Konstanty Kietlicz-Rayski jako publicysta i krytyk sztuki*, w: *Artyści lubelscy i ich galerie w XX wieku*, red. L. Lameński, Lublin 2004; ciekawy szkic poświęcił mu A. Wasilewski w tekście *Konstanty Kietlicz-Rayski: artysta-krajoznawca na tle epoki*, „Na przykład” 1995, nr 21, s. 23–25.

¹⁶ I. Kamiński, *O sztuce w Lublinie*, w: *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, Lublin 1997, s. 298.

¹⁷ W. Gralewski, dz. cyt., s. 23.

uczuciem do starszego od niej o lat piętnaście kawalera z podupadłego mająteczku, owszem, też szwankującego nieco na zdrowiu, lecz przystojnego i cieszącego się zasłużoną popularnością w mieście”¹⁸. Ten sam autor dodaje, że jeśli w artystycznie konserwatywnym Lublinie w ogóle ośmielano się atakować dotychczasowe autorytety, jak Grottger czy Matejko, to wówczas dopiero, gdy krytykę tę Rayski autoryzował, jako „jedyny w mieście Europejczyk, malarz intelektualista!”¹⁹. Zostając mężem bankierskiej córki, mógł poszczycić się już sporym dorobkiem, i choć wyraźnie starszy od Teresy, chyba jednak pasował do tej inteligenckiej rodziny, wnosząc w solidny mieszczański dom aurę niewątpliwie utalentowanego artysty (choć pewnie raczej ma Kamiński, że nie siedział w sztuce na „najwyższych piętach”). Kiedy Kietlicz-Rayski umarł w 1924 r. cisza zapadła nie tylko nad Teresą, ale okryła szczelnie całą rodzinę. O synu nie znajdujemy nawet słowa, ani w prasie, ani w archiwach, przysłowiowy kamień w wodę, a on właśnie – stale nieobecny – wydaje się być kluczem do rodzinnej tajemnicy. Jedyny trop, jakiego możemy się uchwycić, to dwie intrygujące kobiety pochowane w grobowcu Piotrowskich.

Jak informuje nas kamień cmentarny, Olga Piotrowska (1892–1963), mogłaby być żoną „nieobecnego” syna – lecz nie wiemy nawet, jak miał na imię. W archiwum lubelskiego Urzędu Stanu Cywilnego udaje się wydobyć informację, że Olga to „wdowa po Tadeuszu”. A więc syn otrzymał imię po ojcu!²⁰ Przełomem w poszukiwaniach jest rozmowa z p. Grażyną Jakimińską, wicedyrektorem Muzeum Lubelskiego, obecną przy pogrzebie jedynej wnuczki lubelskiego bankiera – Anny Piotrowskiej-Bratro (1919–2008), drugiej tajemniczej damy z grobowca. Telefoniczna rozmowa z przyjaciółką i opiekunką Anny w Krakowie, gdzie umarła, życząc sobie zostać pochowaną z matką Olgą i dziadkami, przynosi rewelacyjną informację. Dowiadujemy się, że jedyny syn Piotrowskiego zjawiał się w Lublinie jeszcze za życia ojca, z ciężarną żoną, pochodzącą z bogatej rodziny z rosyjskiego interioru, podobno słuchaczką konserwatorium, którą Tadeusz junior poślubił w Rosji, a teraz zostawił w domu rodzinnym przy ul. Kapucyńskiej, i wyjechał („dał nogę”). Kwerenda w archiwum cmentarza przy ul. Lipowej w Lublinie przynosi potwierdzenie niektórych wiadomości – Olga, z d. Pankow, córka Włodzimierza i Lidji, urodziła się 10 VII 1892 r. w ZSRR, we Włodzimierzu; czy chodzi o Włodzimierz nad Kłazmą, jedno z dziesięciu najstarszych miast w Rosji, tworzących tzw. Złoty Pierścień otaczający Moskwę, pełne zabytkowych cerkwi, w większości zniszczonych przez bolszewików?²¹ Archiwa cmentarne są lakoniczne, nie mówią wiele więcej niż nagrobne kamienie, a przecież udało się chwycić nić, której nikt dotąd nie trzymał w ręku.

Co robił w Rosji jedyny syn dyrektora i dlaczego nie przyjechał na pogrzeb? Moja informatorka pamięta nie opuszczając Anny do śmierci żał, że ojciec nie interesował się nią i matką, „choć jakieś kontakty z rodziną utrzymywał” – pojawiał

¹⁸ I. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin 2000, s. 61.

¹⁹ I. Kamiński, *O sztuce...*, s. 300.

²⁰ Od początku trudności w kwerendzie przysparzał fakt, że Piotrowski częściej używał jedynie drugiego imienia, np. na oficjalnym zawiadomieniu o otwarciu lubelskiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie jako dyrektor widnieje Tadeusz Piotrowski, jako Tadeusz figuruje też w Protokołach Rady Opiekuńczej i Towarzystwie „Muzeum Lubelskie”, zdjęcie w Towarzystwie Cyklistów także podpisane jest „T. Piotrowski”; również w aktach jego syna Tadeusza, czytamy – Tadeusz, syn Tadeusza.

²¹ Gdyby chodziło o położony stosunkowo niedaleko od Lublina Włodzimierz Wołyński, dodano by zapewne ów przymiotnik, a poza tym Włodzimierz pod Moskwą odpowiada rodzinnej legendzie, jakoby młody Piotrowski przywiózł do Lublina żonę z głębi Rosji, a jak się dalej okaże, sam dłuższy czas przebywał właśnie w Moskwie.

się czasem w Lublinie, „zawsze z bombonierką”; ostatnią wiadomość otrzymała od niego napisaną ołówkiem kopiowym na skrawku szarego papieru pakowego we wrześniu 1939 r. Później żona z córką nie miały już o nim żadnej wiadomości. Określeniem charakteryzującym go najlepiej, zdaniem Joanny Mac, najbardziej zaufanej osoby w krakowskim życiu Anny Bratro, jest „bon vivant”. Czyżby okazał się Jungowskim „cieniem” ojca? Ani chybi Tadeusz senior reprezentował i uosabiał rodzinne cnoty, a spychane w podświadomość i ujarzmione słabości przejął jedyny syn, choć z całą pewnością dyrektor Piotrowski nazywając syna imieniem, którego sam używał, pragnął w nim widzieć spadkobiercę i kontynuatora własnego dzieła i być może nazbyt wiele wysiłku włożył w swój „projekt”. W spisie członków rzeczywistych Towarzystwa „Muzeum Lubelskie” opublikowanym w *Sprawozdaniu*²², znajduję bowiem „Piotrowskiego Tadeusza Waclawa”; *nota bene* zapewne również perswazji dyrektora należy przypisać fakt, że członkami Towarzystwa zostali też jego córka, zięć, a nawet brat zięcia, Adam Kietlicz-Rayski. Widocznie skłonił i 24-letniego wówczas syna do zapisania się do grona „muzealników”, do czego młodzieniec zapewne powołania nie wykazywał, bo też go nie miał.

W każdym razie „rosyjska” synowa z córką (urodzoną w Lublinie 9 III 1918 r.) zamieszkały z rodziną męża, który nadal pozostawał „nieobecny”, ale status rodziny po śmierci dyrektora Piotrowskiego zapewne znacznie się pogorszył. Joanna Mac zapamiętała z opowieści Anny, że ta tylko dlatego skończyła szkołę, ponieważ świetnie się uczyła, a rodzinie pomagał finansowo pewien mecenas, z którego córką Anna chodziła do klasy. „Dom” Piotrowskich chyba się już wówczas rozpadł – wiemy bowiem na pewno, że cztery lata po śmierci dyrektora umarła jego żona (1922), dwa lata później zięć (1924), syn się zawieruszył. Pozostały kobiety – owdowiała córka Teresa, z synem Konstantym, i opuszczona przez męża synowa, z córką Anną. A Tadeusz – zniknął bezpowrotnie? Nagabywana informatorka przypomina sobie, że młody Piotrowski był chyba oficerem... Kwerenda w Muzeum Wojska Polskiego przynosi wieści najmniej spodziewane! Zresztą nawet tam nie kojarzono Piotrowskiego z Lublinem i tylko dlatego nie uwzględniono jego osoby w spisie poległych z Lubelszczyzny. A przecież nie ma żadnych wątpliwości, że chodzi o jedynego męskiego potomka dyrektora. Tadeusz Waclaw Piotrowski, syn Tadeusza i Zofii, urodzony 30 października 1891 r. w Warszawie, w 1914 r. ukończył Wydział Inżynierii Cywilnej Politechniki w Londynie, a potem Aleksandryjską Szkołę Oficerską w Moskwie – w roku 1917! A więc wszystko pasuje!

Podczas I wojny światowej Tadeusz Waclaw służył w armii rosyjskiej, a potem w I Korpusie Wschodnim. W Wojsku Polskim pełnił służbę w Oddziale II Naczelnego Dowództwa w latach 1919–1921. W 1921 r. bezterminowo urlopowany, przydzielony do 25 pułku piechoty, a później do oficerskiej kadry Okręgu Korpusu Nr I. Mianowany porucznikiem rezerwy ze starszeństwem 1 VI 1919 r.²³ Człowiek, który „nie był chlubą dla rodziny” (tak go „zapamiętała” moja informatorka z opowiadań jego córki), jako młody inżynier przez parę lat wojował w Rosji, z której szczęśliwie dla siebie uciekł z żoną. Jednak Rosja się o niego upomniała – uwaga! – w stopniu porucznika rezerwy został rozstrzelany w Charkowie i pośmiertnie awansowany na kapitana. Dla jednych Teresa „chromała”, innym wydawała się atrakcyjna; Tadeusz miał być skończonym utracjuszem, ale jednak skończył politechnikę w Londynie, a w końcu zginął śmiercią bohatera. Tylko Szymon Tadeusz robi wrażenie zawsze tego samego.

²² *Sprawozdanie Towarzystwa pod nazwą Muzeum Lubelskie za rok 1915*, Lublin 1915.

²³ Muzeum Wojska Polskiego, Lista Strat 2505; Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne 1018; Rocznik Oficerski 1924; Rocznik Oficerski Rezerw 1934.

Dziedzica Piotrowskich zastrzelono dopiero 22 lata po śmierci Szymona Tadeusza, jako pięćdziesięciolatek; podobnie jak nie miał powołania do życia rodzinnego, tak samo nie odnalazł się w wojsku, które opuścił niedługo po wojnie polsko-rosyjskiej 1920 r. i w roku 1940 poległ w stopniu zaledwie porucznika – nadal nie wiemy, z czego żył przez te 20 lat. Co łączyło ojca z synem wcześniej? Czy to nie on był powodem choroby i przedwczesnej śmierci dyrektora? Na konterfekcie Szymona Tadeusza widzimy człowieka dobiegającego dopiero wówczas sześćdziesiątki, który przypomina starca – jest to jedyna znana dotąd fotografia Piotrowskiego, wielokrotnie przedrukowywana w różnych pracach dotyczących jego działalności, ukazująca starszego już pana o ładnie sklepionej czaszce, z mlecznym wąsem. Szczęśliwie udało się odnaleźć inny jego wizerunek – niestety fotograf źle ustawił światło i w całym zbiorze członków lubelskiego Towarzystwa Cyklistów jest to chyba jedyne zepsute zdjęcie, jednak pomimo to wyraźnie wyczuwa się w nim wszystko na sztorc – włosy na jeża, wąs fiksaturowany, spojrzenie, o ile można sądzić z tego zdjęcia, przenikliwe i ostre niczym u cesarsko-królewskiego feldfebla. Ma na zdjęciu nie więcej niż trzydzieści lat, kiedy dopiero mierzył siły na zamiary. Widać na pierwszy rzut oka, że nie tylko te konterfekty, ale również te fizjonomie oddzielają dwa brzegi życia – wielkich nadziei i straconych złudzeń²⁴.

Zanim przejdziemy do „lubelskich” lat dyrektora Piotrowskiego, ustalmy podstawowe fakty biograficzne. Urodził się 27 XII 1858 r.²⁵ w Żulicach, wsi leżącej ok. 50 km na wschód od Zamościa (dzisiejsze województwo lubelskie, powiat tomaszowski), zakupionej w 1796 r. przez Pawła Makomaskiego. Rodzicami Szymona Tadeusza byli Feliks i Joanna z domu Machatsch. Ponieważ *Polski słownik biograficzny* nazywa Feliksa „rządcą”, przypuszczać należy, że rodzina Piotrowskich pozostawała w jakiejś zależności od Makomaskich, którzy dwór w Żulicach, zrujnowany w czasie I wojny, sprzedali dopiero w roku 1918. Nie udało się odnaleźć żadnych danych o dzieciństwie Szymona Tadeusza, jego nazwisko wypływa w spisie absolwentów lubelskiego gimnazjum z roku 1878²⁶; w Archiwum Państwowym w Lublinie nie zachowały się jednak żadne dokumenty pozwalające wyrobić sobie zdanie, jakim był uczniem. Niewątpliwie jednak uczęszczał do gimnazjum w czasach nasilonej rusyfikacji młodzieży, odkąd w 1874 r. urząd inspektora lubelskiego gimnazjum objął Mikołaj Siengalewicz, szczególnie zajadły rusyfikator. Przez następne dwadzieścia lat nie ma śladów obecności Piotrowskiego w Lublinie. Gdzie się obracał po tym, gdy zrzucił gimnazjalny mundurek, by równo dwadzieścia lat potem przywdziać tutaj garnitur dyrektora?

Znajdujemy go dopiero w roku 1884 w Warszawie, albowiem ożenił się tam wówczas w stojącym w śródmieściu kościele pw. Wszystkich Świętych z Zofią z Pinińskich (1863–1922)²⁷, w stolicy również przychodzą na świat jego dzieci: syn Tadeusz²⁸ i córka Teresa²⁹. Autor biogramu, Ryszard Orłowski pisze, że przyszły

²⁴ Za wskazanie „młodzieńczej” fotografii Piotrowskiego dziękuję pani dr Grażynie Jakimińskiej – bez tej podpowiedzi dyrektor ciągle pozostawałby jedynie „starszym panem”.

²⁵ Księgi Parafii Rzymskokatolickiej w Rzeplinie, 1858, akt urodzenia nr 43.

²⁶ *Pamiętnik zjazdu b. wychowanców Szkół Lubelskich*, Lublin 1926, s. 61.

²⁷ Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), Akta parafii rzymskokatolickiej pw. Wszystkich Świętych w Warszawie, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów z roku 1884, sygn. 28, akt małżeństwa nr 48.

²⁸ Tamże, sygn. 27, akt urodzenia nr 1832.

²⁹ Nie odnaleziono aktu jej urodzenia w archiwach warszawskich. *Genealogia Potomków Sejmu Wielkiego* M. J. Minakowskiego (baza dostępna w Internecie) podaje, że urodziła się w Warszawie 18 II 1886 r.



Zdjęcie młodego Szymona Tadeusza Piotrowskiego seniora w Tableau członków Lubelskiego Towarzystwa Cyklistów, fot. Aleksander Stepanoff, rys. Władysław Barwicki, ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie, sygn. ML/H/F/168



Szymon Tadeusz Piotrowski (1858–1918),
fot. ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie



Zespół redakcyjny, współpracownicy i drukarze „Expressu Lubelskiego”, 1923/24 r. Drugi od lewej stoi Józef Banasik – składał *Kamień* Czechowicza, pierwsza od lewej siedzi Olga Piotrowska – „akwizytorka Expressu”. Czwarty od lewej Franciszek Głowiński – wydawca „Expressu Lubelskiego”, obok niego Wacław Gralewski – redaktor naczelny, fot. ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie, sygn. MC/M/123/ML

dyrektor studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, lecz nie podaje źródła tej wiadomości, nie wskazuje również, czy studia ukończył, a informacja ta powielana jest w kolejnych publikacjach. Wydaje się, że w tym przypadku większym zaufaniem należy obdarzyć informatora „Głosu Lubelskiego”, który w nr 142 z 1918 r. informuje czytelników, że zmarły w Lublinie dyrektor ukończywszy gimnazjum lubelskie „wstąpił do uniwersytetu w Piotrogradzie na wydział matematyczny”. Wiadomości tej musimy zaufać, albowiem autor zamieścił ją krótko po śmierci Piotrowskiego, kiedy łatwa była do zweryfikowania, a żadnego sprostowania nie wydrukowano, a poza tym podaje dodatkowe szczegóły. Czytamy, że „po opuszczeniu uniwersytetu w 1884 roku³⁰ rozpoczął pracę zawodową jako dyetaryusz z pensją 25 rb miesięcznie w Banku Handlowym w Warszawie. Poza godzinami biurowymi dawał lekcje i prowadzeniem ksiąg handlowych dopełniał skromną swą pensję, która musiała starczyć na utrzymanie nawet dalszej rodziny”. Kolejna tajemnicza informacja, skąd żaden trop nie prowadzi nas donikąd – czy chodziło o rodzinę żony, którą wtedy poślubił? Czy również do tych odleglejszych w czasie „ciosów rodzinnych” odwoływał się na cmentarzu ks. Władziński?

Z całą pewnością w 1898 r. warszawski Bank Handlowy nabywa w Lublinie kamienicę przy ul. Kapucyńskiej nr 3, a dyrektorem lubelskiej filii banku zostaje „w uznaniu zasług i pracowitości”³¹ Szymon Tadeusz Piotrowski. Wydawać się mogło, że wreszcie skończyły się kłopoty finansowe świeżo zamianowanego dyrektora, który po czternastu latach sumiennej pracy dla swego warszawskiego pryncypała, Leopolda Kronenberga, otrzymał świetne stanowisko w Lublinie, znanego dobrze z lat gimnazjalnych. „Firma” Piotrowski kładzie fundamenty pod swój dom, będący jednocześnie finansowym przedsiębiorstwem i bez przesady możemy w tym dostrzec odbłask *Buddenbrooków* Tomasa Manna – rzutki 40-letni dyrektor otoczony rodziną zaczynał jej „lubelską” historię zgodnie z wzorcem Mannowskim, który otwiera powieść skromnym przyjęciem na cześć nowego domu i saga Piotrowskich zaczyna się tak samo; opis zapewne również niewystawnego przyjęcia nie został zanotowany przez żadnego lubelskiego kronikarza³², ale energiczny dyrektor z młodą żoną i dwójkiem dzieci miał prawo spoglądać w przyszłość z takim samym optymizmem, jak czerstwy kupiec z Lubeki.

Bank Handlowy w Warszawie, jako pierwszy bank akcyjny w Polsce, założył w 1870 r. jeden z najbogatszych obywateli Królestwa, Leopold Kronenberg. Pozostając największym bankiem prywatnym przez cały okres międzywojenny, stał się największą instytucją finansową na ziemiach polskich pod prawem rosyjskim. Bank ten miał „świadomie koncentrować się na finansowaniu gospodarki Królestwa”³³, co pozwala nazwać go „patriotycznym”, a wobec tego być może nie przypadkiem swoją oficjalną działalność rozpoczął on 15 lipca, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Dnia 14 VI 1898 r. otwarto lubelską filię banku jako piątą oddział terenowy, a siedzibą jego została „podpiwniczona, trzypiętrowa kamienica, która

³⁰ Ponieważ Piotrowski ożenił się w Warszawie w tym samym roku, może to wskazywać, że żonę poznał w Rosji, podobnie jak potem jego syn.

³¹ *Ś.p. Tadeusz Piotrowski*, „Głos Lubelski” 1918, nr 142, s. 2.

³² Warszawski bank Kronenberga od początku swego istnienia pielęgnował etos społecznikowski, stąd otwarciu oddziału w Lublinie nie towarzyszył tradycyjny bankiet, lecz uroczyste przekazanie sporej wówczas sumy 600 rubli na cele dobroczynne, zob. M. Kamieniecka, *Lubelski Oddział Banku Handlowego w Warszawie w latach 1898–1939*, Lublin 1999, s. 100.

³³ Tamże, s. 23.

oprócz pomieszczeń biurowych mieściła też mieszkanie dla dyrektora³⁴. Centrala nie oszczędziła nakładów na wyposażenie nowej placówki – zamówiono zegary w Składzie Zegarków Genewskich Lilpopa, piece typu berlińskiego w Fabryce Książąt Druckich-Lubeckich, a w 1904 r. zainstalowano własną instalację elektryczną.

Lublin ze sławnego opisu biskupa Krasickiego w *Monachomachii* („bram cztery ułomki”) z wieku XVIII przez kolejne sto lat odbiegł daleko – od lat 80. XIX wieku gwałtownie rozwijał się miejscowy przemysł i handel: w 1912 r. było już tutaj 137 zakładów przemysłowych, zatrudniających 7 tys. osób³⁵. Wśród nich znalazły się duże przedsiębiorstwa, które wrosły na trwałe w krajobraz miasta, by wymienić browar K.R. Vettera, cukrownię „Lublin”, cementownię „Firley”, młyn parowy braci Krausse, fabrykę maszyn rolniczych Wolskiego i drugą – Moritza, fabrykę wag Hessa, fabrykę kotłów Plagego (w okresie międzywojennym pod szyldem Plage-Laśkiewicz firma ta zaczęła w Lublinie produkować samoloty). Działały również firmy handlowe ze znacznym kapitałem obrotowym, m.in. „sklep” Jana Mincla, znanego z *Lalki* Bolesława Prusa – ten zapobiegliwy lubelski kupiec pochowany jest zaledwie kilkanaście metrów od Piotrowskiego, w tej samej cmentarnej alei. Finansowe podstawy do uprzemysłowienia dawnego grodu trybunalskiego wiązać należy z powstaniem w 1884 r. Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Lubelskich, ale prawdziwy rozkwit przedsiębiorczości w Lublinie rozbudziło dopiero zainstalowanie się tutaj w tym samym roku 1898 dwóch dużych banków handlowych, warszawskiego i łódzkiego. Oba oddziały z sobą rywalizowały – gdy łódzki wspomagał handel i przemysł głównie żydowski, to warszawski finansował w Lublinie przede wszystkim rolnictwo. W 1910 r. największe obroty (36% w skali miasta) miała wciąż Kasa Pożyczkowa Przemysłowców, oddział banku łódzkiego zajmował miejsce drugie z 34%, a bank warszawski pod przewodnictwem Piotrowskiego z 23% – trzecią lokatę. Lecz trzy lata później bank warszawski dysponował już wyższym kapitałem niż bank łódzki³⁶, co skwitować należałoby stwierdzeniem, że „akcje” Piotrowskiego szły w górę.

Wszystkie filie warszawskiego Banku Handlowego realizowały społecznikowskie idee Kronenberga, wydatnie wspierając miejscowe szkoły³⁷. Szkolnictwo handlowe w Lublinie wykazuje zresztą interesującą „zależność” Lublina od Warszawy, czego znajdujemy ciekawe antecedencje już w roku 1819, kiedy otwarto w Lublinie pierwszą szkołę o profilu handlowym, tzw. rzemieślniczo-niedzielną, wzorując się na pierwszej szkole tego typu otwartej w Warszawie i organizując podobną placówkę jako drugie miasto po stolicy³⁸. Kilkadziesiąt lat później sytuacja się powtórzyła, bo kiedy w 1854 r. powstała w Warszawie szkoła niedzielno-handlowa, to już w 1860 r. starsi Zgromadzenia Kupców m. Lublina zgłosili władzom lokalnym inicjatywę stworzenia takiej samej szkoły nad Bystrzycą. Ze względu na wybuch powstania styczniowego, Szkoła Niedzielno-Handlowa została otwarta dopiero 5 V 1866 r., zapoczątkowując okres szybkiego doszlusowywania Lublina do przodujących dotąd ośrodków w Królestwie, szczególnie intensywnie, odkąd

³⁴ Tamże, s. 35.

³⁵ A. Kierek, *Rozwój Lublina w latach 1864–1914*, w: *Dzieje Lublina*, t. 1, Lublin 1965, s. 276.

³⁶ Tamże, s. 289–290.

³⁷ Kierowany przez Piotrowskiego bank aktywnie wspierał też lubelskie szpitale, którym m.in. prowadził rachunki bankowe nie pobierając prowizji, zob. M. Kamieniecka, *Lubelski...*, s. 101.

³⁸ J. Dobrzański, *Życie umysłowe, szkolnictwo i oświata w I połowie XIX wieku*, w: *Dzieje Lublina*, t. 1, Lublin 1965, s. 242.

w 1877 r. powstało kolejowe połączenie z Warszawą (w ramach tzw. Kolei Nadwiślańskiej, w której uruchomieniu wydatnie uczestniczył Kronenberg).

Organizowanie tzw. szkół handlowych inspirowane było naturalnie rozwojem zarówno handlu, jak i przemysłu, ponieważ pierwsi lubelscy „kapitaliści” zakładając własne biura sprzedaży lub zatrudniając reprezentantów-handlowców, potrzebowali specjalistów (dziś powiedzielibyśmy ekonomistów i lubelska Szkoła Handlowa stała się jedną z pierwszych w Polsce szkół średnich o profilu ekonomicznym). Popyt na wykształconych pracowników w lubelskich przedsiębiorstwach okazał się na tyle rozbudzony, że w 1900 r. Zjazd Kupców wyszedł z inicjatywą powołania szkoły handlowej o całotygodniowym cyklu nauczania (rolę szkoły niedzielnej spełniać miała utworzona przy szkole Czteroletnia Klasa Handlowa Wieczorowa) i już w 1902 r. powstała Siedmioletnia Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców m. Lublina³⁹. Jej Rada Opiekuńcza rozpoczęła poszukiwania odpowiedniego dla niej pomieszczenia – postanowiono wynająć dom przy ul. Królewskiej 207, a na remont budynku znajdującego się w złym stanie otworzono opodatkowany rachunek w kierowanym przez Piotrowskiego banku warszawskim⁴⁰. Intensywnie jednak przemyślano wykupienie placu, gdzie stanąłby budynek nowej placówki, a ówczesny prezes Rady Opiekuńczej, Mieczysław Wolski utworzył fundację na jej budowę. Po niespodziewanej śmierci prezesa 23 IV 1902 r., na jego miejsce Zgromadzenie Kupców delegowało Piotrowskiego; jednocześnie wszedł do Rady August Vetter, właściciel lubelskich browarów, wybrany wówczas nowym prezesem⁴¹. Na posiedzeniu Rady w październiku zdecydowano o budżecie na wybudowanie nowej szkoły oraz postanowiono rozpisać konkurs na jej projekt – Piotrowskiemu zlecono misję wysondowania środowiska warszawskich architektów, jak taki konkurs zorganizować – zapewne z jego namowy postanowiono działać przy projekcie wspólnie z Kołem Architektów przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu⁴². Z 39 nadesłanych propozycji wybrano pracę stołecznych architektów – Wiśniowskiego i Holewińskiego, którym do dziś zawdzięcza Lublin swój najokazalszy neogotycki budynek.

W 1906 r., kiedy zabrakło środków na dokończenie budowy, Piotrowski wystarał się o pożyczkę, dzięki czemu uroczyste otwarcie placówki mogło nastąpić jeszcze w tym samym roku, 5 września⁴³. Od początku istnienia szkoły zabiegano o fundusze na zapomogi dla niezamożnych uczniów, a Piotrowski od razu wsparł tę inicjatywę sumą 40 rb⁴⁴. W 1906 r. do szkoły został przyjęty, jako nauczyciel rysunków, Kietlicz-Rayski – niewykluczone, że pomógł mu w tym Piotrowski, wielbiciel sztuk pięknych, *nota bene* w tym samym roku miał też miejsce tragiczny wypadek, w którym śmierć poniósł Hieronim Łopaciński, bliski współpracownik Piotrowskiego⁴⁵. Zdaje się, że wcześniejsza znajomość z Rayskim doprowadziła do tego, że

³⁹ K. Poznański, *Szkoły im. A. i J. Vetterów w Lublinie*, Lublin 1985, s. 23.

⁴⁰ Tamże, s. 32.

⁴¹ Tamże, s. 45.

⁴² Tamże, s. 52.

⁴³ Tamże, s. 65–66.

⁴⁴ Tamże, s. 70.

⁴⁵ Był to rok nabrzmiały wydarzeniami i dziwny, skoro stracił w nim Piotrowski najbliższego współpracownika, ale zyskał zięcia, choć najdziwniejsze jest to, że w ostatnią tragiczną dla siebie podróż Łopaciński wybrał się właśnie w towarzystwie Rayskiego; obaj wypadli z rozpędzonej bryczki, co Łopaciński przypłacił śmiercią, a Kietlicz-Rayski rozstrojem nerwowym. Wypadek szczegółowo opisał sam szczęśliwie uratowany, zob. *Hieronim Łopaciński we wspomnieniach*, s. 103–108.

Piotrowski zatrudnił go jako nauczyciela rysunków dla swojej córki. Po znowu niespodziewanej śmierci kolejnego prezesa Augusta Vettera 22 XII 1907 r. (prezesem wybrano jego brata Juliusza), Piotrowski wygłosił pożegnalne przemówienie w imieniu Rady przed budynkiem szkoły, gdzie zatrzymał się kondukt pogrzebowy⁴⁶.

Ponieważ od początku poszukujemy najdrobniejszych śladów po Piotrowskim, interesujący wydaje się zapis w Księdze Protokołów Rady Opiekuńczej Szkoły Handlowej w Lublinie, przechowywanej w szkolnym archiwum⁴⁷. Otóż pod datą 13 III 1911 r. streszczony jest dylemat zebranych, którzy czując się zmuszonymi do zwolnienia niektórych nauczycieli, wyrażają obawę, iż „niepożądaną byłoby rzeczą dawać powód do mniemań, że zmiany w personelu nauczycielskim są wywołane przez stosunki i nieporozumienia osobiste – pomimo zarzutów, jakie możnaby w tej chwili postawić owym nauczycielom”. Kilka linijek dalej sekretarz zebrania notuje – „Pan Piotrowski czyni uwagę, iż w pewnych razach i stosunki osobiste być mogą motywem dostatecznym do zaprowadzenia zmian w personelu dla dobra sprawy”. Nie znamy oczywiście niuansów w tej delikatnej zapewne materii personalnej, jednak wyraźnie przebija tutaj autorytet Piotrowskiego, którego uwagę zaprotokołowano, a z której wynika, że dyrektor myśli strategicznie i nie ma problemów z podejmowaniem „dla dobra sprawy” również decyzji bolesnych.

W 1915 r., gdy Rosjanie opuścili Lublin, a przybyli nieco mniej dokuczliwi Austriacy, na uroczystym zebraniu, odbytym 28 października, obrano Piotrowskiego prezesem Rady Opiekuńczej i to jego osoba stoi najpewniej za tym, że w szkole zapanował nowy duch – „Ambicją nowej Rady było dążenie, by szkoła stała się znowu ważnym ośrodkiem życia i działalności kulturalno-oświatowej Lublina”⁴⁸. W Księdze Protokołów czytamy: „Prezes T. Piotrowski stawia na porządku dziennym sprawę personelu nauczycielskiego z powodu nadejścia terminu, w którym są zawierane umowy z pp. Nauczycielami, i zaznacza, że dla podniesienia poziomu szkoły należy mieć na widoku, ażeby pozyskać wszystkich nauczycieli z uniwersyteckim wykształceniem”. W innym miejscu – „Prezes rady, p. T. Piotrowski komunikuje, że mając na celu wybudowanie hali, któraby służyła do wydawania śniadań dla uczniów, poczynił u władzy kroki na uzyskanie z lasu rządowego drzewa budulcowego i opałowego”. Na jednym z kolejnych posiedzeń wystąpił z propozycją zainstalowania w szkole natrysków – „Z inicjatywy p. Piotrowskiego, prezesa Rady Opiekuńczej, zajęto się rozważaniem projektu urządzenia bezpłatnych kąpielni natryskowych dla uczniów, mając na względzie, że należy krzewić higienę praktyczną, polegającą w pierwszym rzędzie na czystości ciała, i przyjść z pomocą tym uczniom, którzy nie korzystają z kąpeli wśród roku, bo są biedni i na ten wydatek nie mają środków. Wniosek ten spotkał się z jednomyślnym uznaniem wszystkich obecnych”. Niestety, po zdobyciu dotacji „na natryski”, ze względu na ciężkie walki na frontach, w lipcu 1916 r. uczniowie musieli opuścić szkołę, w której urządzono szpital wojskowy. Jednak Piotrowski szybko zorganizował przeniesienie obydwu szkół (siedmioletniej dziennej i „niedzielnej”) do lokalu Muzeum Lubelskiego. Nie wiemy, czy później uczniowie mogli cieszyć się natryskami, ale z pewnością wcześniej cieszyli się jeszcze dynamo-maszyną: „P. prezes Piotrowski oświadczył, że bank warszawski przeznacza na własność dla Szkoły Handlowej motor i dynamo-maszynę. Za tę ofiarę Rada Opiekuńcza wyraża swoje podziękowanie i z uznaniem przyjmuje tę darowiznę” (2 III 1916). W maju 1917 r., po śmierci Juliusza Vettera, byłego preze-

⁴⁶ K. Poznański, dz. cyt., s. 73.

⁴⁷ Dziękuję pani dyrektor oraz pani sekretarz ze Szkoły im. Vetterów za możliwość przejrzania Księgi Protokołów.

⁴⁸ K. Poznański, dz. cyt., s. 95.

sa Rady Opiekuńczej, na wniosek Piotrowskiego utworzono fundusz stypendialny jego imienia, poza tym przyjęto propozycję, aby w sali posiedzeń Rady zawiesić portret zmarłego prezesa, a szkole nadać imię Augusta i Juliusza Vetterów⁴⁹. W tym samym roku Rada Opiekuńcza debatowała nad określeniem profilu szkoły – znowu przyjęto projekt Piotrowskiego, aby zachowała profil handlowy, lecz z dodaniem nowych przedmiotów, „aby absolwenci mieli wstęp do wyższego zakładu naukowego w Warszawie, np. politechniki”⁵⁰.

Jednak już nieco wcześniej, na zebraniu Rady 21 III 1917 r. spotykamy się po raz pierwszy z niepokojącą oznaką pogarszania się zdrowia Piotrowskiego (chyba wtedy właśnie „zaginał” w Rosji jego jedyny syn): „Wskutek niedyspozycji prezesa p. Piotrowskiego, przewodnictwo objął p. Kuczyński”, choć pod koniec posiedzenia Piotrowski wrócił na obrady. Jednak obradom z 22 VI 1917 r. przewodniczył już wiceprezes Rady „w zastępstwie chorego prezesa, p. T. Piotrowskiego”. Po śmierci Piotrowskiego postanowiono powiesić jego portret w sali posiedzeń Rady⁵¹. Nazwisko Piotrowskich w poświęconej szkołom Vetterów monografii Karola Poznańskiego, choć Szymon Tadeusz już nie żyje, pojawia się raz jeszcze – wobec narastającej inflacji, „od stycznia 1919 r. pod kierunkiem Zofii Piotrowskiej utworzono przy szkole komitet złożony z rodziców, który zajął się przygotowywaniem śniadań dla najbiedniejszych uczniów”⁵². Niewątpliwie chodzić musi o żonę zmarłego przed niespełna rokiem dyrektora banku handlowego, a jest to jedyna informacja o pani dyrektorowej, a więc tym cenniejsza.

Kim był dyrektor Piotrowski dla współczesnych? Wspomnienia o nim są tyleż górnolotne, co banalne, jak to ks. Władzińskiego: „Troszczył się przez całe życie swe, aby było widniej i lepiej ludziom na świecie. Walczył m.in. o polskość naszego miasta, z którym zżył się i którego dobra pragnął niekłamanie”. Może jedynie Jaczewski zdobył się na ton oryginalniejszy i utrafił w sedno w mowie pogrzebowej – „Ś.p. Tadeusz Piotrowski był typem wprost niezwykłym”. Temu nikt zaprzeczyć nie może, i dalej: „Gdy wzrok jego padał na kolumny cyfr i bilansów, nie tracił ani na chwilę z pamięci potrzeb społecznych, których tyle i tyle wciąż domagało się zaspokojenia”. Ale potem napotykaemy fragment intrygujący: „Jeśli płomień ideowca błysnął w nim niekiedy burzą (...) jeżeli wywoływał z piersi słowa twarde, jak krzemień odskakujące od utartej ścieżynki szarzyzny powszedniej, to przecież zawsze słowa i czyny szły ze społecznych i narodowych nastrojów, ze szczerzej wiary w słuszność sprawy i doniosłość idei, którą głosił. Nie dziw, że nieraz spotkał się ze zgrzytem lub nawet jawnym szyderstwem”⁵³. Zwłaszcza słowo „nieraz” budzi zaciekawienie, dokumenty bowiem znowu pokazują tylko jedną stronę – niezagrożony i niekłamany autorytet, łatwość przeprowadzania powziętych inicjatyw. Nie mamy pojęcia o antagonistach Piotrowskiego.

Domniemywać należy, że chodzi o jego zaangażowanie w kwestiach społecznych. W latach 1903–1915 pełnił bowiem Piotrowski funkcję honorowego radnego Magistratu, gdzie, jak pisze Orłowski, „walczył z łapownictwem i piętnował biurokrację”. W okresie przejściowym – po wyjściu z Lublina Rosjan, kiedy „na wszelki wypadek” przygotowywano się do przejścia władzy, formując Miejski Ko-

⁴⁹ Tamże, s. 99.

⁵⁰ Tamże, s. 100.

⁵¹ Tamże, s. 105. Nie udało się zidentyfikować tego portretu, acz zapewne była to znana dotąd fotografia, odpowiednio powiększona.

⁵² Tamże, s. 109.

⁵³ J. Kubecki, J. Szydłowski, *Pogrzeb ś.p. Tadeusza Piotrowskiego*, „Głos Lubelski” 1918, nr 144, s. 2–3.

mitet Obywatelski, wybrany do Zarządu tegoż Piotrowski wyboru nie przyjął⁵⁴. Jednak od czasu, gdy przystąpiono do oficjalnego organizowania władz miejskich pod przywództwem Austriaków, Piotrowski zaangażował się w działalność Komitetu Ratunkowego przy Magistracie w Wydziale Żywnościowym. Nowe władze ofiarowały Piotrowskiemu „funkcję doradcą przy komisarzy rządowym”, a realny wpływ na sprawy miasta wyzwolił jego energię, której zawdzięcza Lublin restaurację Placu Litewskiego, wytyczenie alei prowadzącej na cmentarz miejski oraz odnowienie pomnika Unii Lubelskiej⁵⁵.

Niemal w tym samym czasie (o zdolnościach organizacyjnych dyrektora świadczy to, że wiele projektów realizował równocześnie), powstawały dwie instytucje kulturalne, które stanowią do dziś chlubę Lublina: publiczna biblioteka miejska, później ochrzczona imieniem jego przyjaciela Łopacińskiego⁵⁶ oraz Muzeum Lubelskie, którego patronem winien zostać właśnie Piotrowski. Kompetentni autorzy tekstu powstałego w 100-lecie Muzeum Lubelskiego nazywają go bowiem bez wahania „ojcem” lubelskiego muzealnictwa⁵⁷. Niewątpliwie z inicjatywą utworzenia obu instytucji i programem ich działania wystąpił Hieronim Łopaciński (1860–1906)⁵⁸, który w 1901 r. doprowadził do zorganizowania dwóch wystaw – sztuki i starożytności (otwarta 5 czerwca) oraz rolniczo-przemysłowej (otwarta 9 czerwca), które Piotrowski „tylko” współorganizował, choć tę pierwszą też niejako „zabezpieczał”, gdyż „Gazeta Lubelska” w numerach 41 i 69 z 1901 r. zachęcała czytelników do „nadsyłania przedmiotów odpowiednich na Wystawę do d. 7 (20) kwietnia pod adres: Tadeusz Piotrowski, Oddział Banku Handlowego Warszawskiego w Lublinie. Na dostarczone przedmioty wydawane będą pokwitowania w Komitecie”. To samo pismo informuje w nr 122 – „Wczoraj o godz. 12 w południe JW. Vicegubernator lubelski Malajew dopełnił aktu uroczystego otwarcia wystawy w obecności Komitetu wystawowego i zaproszonych gości. (...) P. vice-gubernator z wielkim zainteresowaniem oglądał nagromadzone cenne pamiątki przeszłości i korzystał z objaśnień prof. Łopacińskiego, dzięki niezmordowanej energii którego oraz dyr. Piotrowskiego i pań komitetowych wystawa tak świetnie się prezentuje”. Piotrowski z Łopacińskim stanowili znakomity tandem – jeden był wybitnym teoretykiem, drugi zaś świetnym organizatorem. Dzisiaj w holu prawego skrzydła Muzeum Lubelskiego ich okazałe portrety wiszą obok siebie.

⁵⁴ *Sprawozdanie z działalności lubelskiego Miejskiego Komitetu Obywatelskiego za czas od 15 marca do 31 października 1915*, Lublin 1916, s. 3.

⁵⁵ R. Orłowski, dz. cyt., s. 513.

⁵⁶ Kazimierz Jaczewski wymienia Piotrowskiego w gronie dziesięciu osób, będących inicjatorami nadania bibliotece imienia jego pierwszego pomysłodawcy – niechętny stosunek władz do tej inicjatywy o pół roku opóźnił oficjalną rejestrację nowej instytucji, zob. K. Jaczewski, *Pierwsze ćwierćwiecze Biblioteki Publicznej imienia Hieronima Łopacińskiego w Lublinie*, Lublin 1933, s. 10.

⁵⁷ G. Jakimińska, Z. Nasalski, *100 lat Muzeum Lubelskiego*, w: „Studia i Materiały Lubelskie”, T. 15 (2008), s. 13.

⁵⁸ Sylwetkę i dokonania H. Łopacińskiego szeroko omawia bogata literatura. Zob. np. biogram w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XVIII/3, z. 78, Wrocław 1973, s. 394–396 oraz w *Słowniku biograficznym miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, Lublin 1996, s. 162–163; poza tym: F. Araszkiewicz, *Hieronim Łopaciński 1860–1906*, Lublin 1928; W. Szwarcówna, *Zasługi Hieronima Łopacińskiego dla Lublina*, „Bibliotekarz Lubelski”, R. 12, 1967, nr 1–2; A. Uljasz, *Hieronim Łopaciński 1860–1906: człowiek, dzieło, pamięć*, Lublin 2006; *Hieronim Łopaciński: epoka, ludzie, region. Materiały z konferencji naukowej, Lublin 19–20 września 2006 r.*, red. Z. Bieleń, Lublin 2006.

Pierwszą w Lublinie ekspozycję muzealną stanowiły przedmioty należące do różnych osób i Łopaciński proponował, aby część z nich – choćby jako depozyty – mogła być pokazywana stale w przeznaczonym na ten cel budynku muzealnym. Określił cel takiego muzeum i napisał jego statut, aż w roku 1906 doprowadził do powstania pierwszego regionalnego muzeum w Polsce, czego Lublinowi „gratulowała” nawet Warszawa:

„W dziedzinie naszego życia kulturalnego zaszedł wypadek, którego na tem miejscu z całym uznaniem należy podkreślić. Oto w kraju naszym powstało pierwsze muzeum prowincjonalne. Zdobył się na nie Lublin⁵⁹.”

Łopaciński swoją wizją muzeum regionalnego (prowincjonalnego – słowo to używane wówczas, nie nosiło jeszcze późniejszych negatywnych konotacji) w Lublinie nie tylko wyprzedził inne ośrodki, ale zapoczątkował tę problematykę w literaturze muzeologicznej⁶⁰: „W muzeach prowincjonalnych lub miejscowych winno być wszystko, co by dało pojęcie o tym właśnie miejscu, o tej prowincji, w której muzeum się znajduje; od tworców ducha ludzkiego poczynając, poprzez wszystko co o ustroju przyrodniczym ziemi naszej świadczy⁶¹.” Jednak po tragicznej śmierci Łopacińskiego w 1907 r., autorzy piszą o „marazmie muzealnym”, czemu zaradził dopiero Piotrowski, zostając głównym organizatorem Towarzystwa pod nazwą „Muzeum Lubelskie” – wówczas po raz pierwszy pojawiło się to do dziś używane określenie. Piotrowski znalazł się w jego pierwszym Komitecie, firmował jego statut, a przede wszystkim energicznie przystąpił do organizowania Muzeum stałej siedziby. Towarzystwo przejęło w 1915 r. zbiory innych towarzystw i zaczęło tworzyć własną kolekcję muzealną.

W wydanym w tym samym roku *Sprawozdaniu* czytamy:

„Towarzystwo »Muzeum Lubelskie« powstało jako wyraz odczuwanej od dawna przez społeczeństwo potrzeby utworzenia instytucji, która miała za zadanie zbieranie i ochronę zabytków rozproszonych na Ziemi Lubelskiej. Grono ludzi dobrej woli z dyrektorem Tadeuszem Piotrowskim na czele zakrzętało się około stworzenia podobnej instytucji. (...) Pan Piotrowski na własne ryzyko już w czerwcu 1914 r. nabył 5/6 posesyi przy ul. Namiestnikowskiej z obszernym placem, pragnąc przygotować przyszłą siedzibę Towarzystwa, dać grunt trwalszy dla jego istnienia. Od razu przyświecała inicjatorowi myśl piękna, że należy stworzyć instytucję, która by skupiała wszelką pracę kulturalną na Ziemi Lubelskiej (...). W tej myśli p. Piotrowski proponował w nowo nabytej posesji stworzyć siedzibę nie tylko dla Muzeum, ale i dać w niej pomieszczenie dla Biblioteki publicznej im. Hieronima Łopacińskiego (...)”⁶².

⁵⁹ *Kronika miesięczna*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. 1, s. 395–396.

⁶⁰ I. Iskrzycka, *Hieronim Łopaciński i jego zasługi na polu muzealnictwa*, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 1977, s. 83.

⁶¹ *Słódko o potrzebie zakładania muzeów i bibliotek miejscowych i prowincjonalnych*, „Bibliotekarz Lubelski”, R. 12, 1967, nr 1–2, s. 24–29.

⁶² *Sprawozdanie Towarzystwa pod nazwą Muzeum Lubelskie za rok 1915*, Lublin 1915, s. 3.

Jaczewski, współpracujący z dyrektorem w kwestiach muzealnych, umawia specjalne zebranie odbyte w roku 1913, poświęcone kwestii „niedogodnego lokalu”, informując, iż na zebraniu tym Piotrowski „komunikuje o zarejestrowaniu ustawy Towarzystwa Muzeum Lubelskiego i wobec tego, że poczynił już kroki w celu nabycia nieruchomości popijarskiej dla Muzeum, proponuje, aby Biblioteka została lokatorem Muzeum w mającym być nabytym gmachu po dokonaniu przeróbek, jakie uważać będzie za właściwe. Zebranie przyjęło tę propozycję i, odwdzięczając się za życzliwość, zapisało się na członka założyciela Muzeum, wpłacając kwotę 1000 rubli”⁶³. Jak widać, pozostawał łącznikiem między Biblioteką i Muzeum, co każdej z tych powstających dopiero instytucji wychodziło na dobre. Czuje się w tym myślenie menedżerskie, zmierzające do centralizacji pokrewnych instytucji, którymi można wówczas efektywniej zarządzać⁶⁴.

W pięknie oprawionych „Protokołach” Towarzystwa (błękitna winieta ze złotymi literami, popielata i szorstka skóra oprawy, której grzbiet i rogi ujęte zostały miękką skórką), na liniowanych grubych kartach czytamy starannie wykaligrafowane wiecznym piórem zapisy o „znikaniu” Piotrowskiego i w całej naszej kwerendzie jest to chyba wątek najsmutniejszy. Protokół XVII z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 7 X 1917 r. donosi: „Odczytano list p. Piotrowskiego, który z powodu choroby zrzeka się godności prezesa Zarządu i postanowiono, aby czekać na powrót do zdrowia p. Piotrowskiego, rezygnacji jego nie przyjmować, z tym, że do czasu powrotu do zdrowia żadnych czynności wykonywać nie będzie”. W protokole kolejnym (XVIII) z 26 I 1918 r. powyższej nadziei już nie znajdujemy: „P. Sliwiński komunikuje, że wobec choroby p. Piotrowskiego należy się zająć zabezpieczeniem zbiorów Muzeum znajdujących się w jego mieszkaniu. P. Jaczewski podejmuje zająć się sprawą i przenieść zbiory do gmachu po-dominikańskiego”. Na posiedzeniu z 25 IX 1918 r. zapisano: „P. Jaczewski zdaje sprawozdanie z inwentaryzacji zbiorów Muzeum pozostałych w mieszkaniu ś.p. Piotrowskiego – inwentaryzacja już się kończy – zbiory podzielono na 5 działów, zawierają one 350 sztuk ogółem”.

W 1916 r. to Piotrowski stał za zorganizowaniem – włączając do przedsięwzięcia pracowników banku – pierwszej wystawy malarstwa w Lublinie, a wydany katalog świadczy o rozmachu organizatorów, albowiem trudno o współczesnego malarza, którego obrazu nie uwzględniono⁶⁵. Skąd dyrektor dużej instytucji czerpał siły, aby po pracy angażować się jeszcze w politykę miejską, szkolnictwo, muzealnictwo? We wszystkich tych konwentykłach uczestniczył przecież już po zamknięciu banku, gdyż posiedzenia rad odbywały się w godzinach późnopołudniowych i wieczornych, a na dodatek w żadnym gremium nie pełnił roli biernej – przeważnie to on wysuwał inicjatywę⁶⁶. Gdyby wytknąć Lublinowi niedociągnięcia, to zupełna

⁶³ K. Jaczewski, dz. cyt., s. 22.

⁶⁴ W 1954 r. Muzeum Lubelskie opuściło, służący mu od półwiecza, budynek przy dzisiejszej ul. Narutowicza 4, gdzie obecnie mieści się Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, zajmując część Zamku, by w 1974 r. objąć w posiadanie całe wzgórze zamkowe, zob. G. Jakimińska, Z. Nasalski, *100 lat...*, s. 36.

⁶⁵ *Muzeum Lubelskie. Wystawa dzieł malarzy polskich. Maj 1916 rok*, Lublin 1916.

⁶⁶ Pomimo, że efektywnie kierował bankiem, został prezesem Rady Opiekuńczej szkoły handlowej, potem prezesem Towarzystwa „Muzeum Lubelskie”, prezesem Towarzystwa Dobroczynności, Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, a nawet prezesem Towarzystwa Muzycznego, któremu pomógł wyjść z tarapatów finansowych. Poza organizacjami, którym przewodził, należał jeszcze do Resursy Kupieckiej, Towarzystwa Popierania Kształcącej się Młodzieży czy Towarzystwa Macierzy Szkolnej. Jakby tego wszystkiego było mało, w Protokołach Towarzystwa „Muzeum Lubelskie” zachował się też

nieobecność Piotrowskiego w świadomości lublinian jest przykrą, by nie powiedzieć skandaliczną i trudno nie sądzić, że wiąże się to w jakiś sposób ze złym losem, który cieniem położył się na rodzinie. Nie ma bowiem żadnego uzasadnienia, aby człowiek, któremu zawdzięcza miasto kilka instytucji, tak jak byt zawdzięczała mu rodzina Czechowiczów, władze miasta nie uczyniły patronem żadnego gmachu w Lublinie, ani nawet ulicy. Kiedy wpisujemy w wyszukiwarkę frazę „Imienia Szymona Tadeusza Piotrowskiego” – nic się nie pokaże. Pozostaje w dzisiejszym Lublinie postacią nierozpoznawalną.

Odnaleźliśmy syna Piotrowskiego, a co z Teresą, wdową po malarzu Konstantym? Znajdujemy ją... na drugiej półkuli – w Kanadzie! Wyjechała tam z jedynakiem najpewniej dopiero w latach 40., skoro jej szwagierka Anna zdążyła jeszcze w latach lubelskich nawiązać głęboką więź z Teresą, a zwłaszcza młodym Konstantym, zwanym zawsze w rodzinie Kociem (Anna odwiedzi ich w Kanadzie). Udało się dotrzeć do datowanego w „Wolfville, w maju 1950” szkicu, noszącego nagłówek *Listy z Kanady* autorstwa Konstantego Kietlicz-Rayskiego juniora (1910–1976)⁶⁷, wydrukowanego w londyńskich „Wiadomościach”⁶⁸. Właściwie cały „list”, poza nostalgią (w kilku pierwszych akapitach Kocio przywoła „polską kucharkę Franciszkę” i jakąś „ciotkę Arturową”) przepojony jest zdumieniem – nad Kanadyjczykami! Zaczyna się tak: „Drogi Przyjacielu. Przestałem liczyć zupełnie na Twoją odpowiedź. Pozwolisz jednak, że będę do Ciebie pisał. Od czasu do czasu muszę bowiem pogadać z Europejczykiem, choćby ten był źle wychowany. Ot, po prostu dla kontrastu” (pamiętamy, że jego ojca nazywano w Lublinie „jedynym Europejczykiem”). Wnuk Piotrowskiego chyba jednak przywykł, został kierownikiem katedry literatury francuskiej na uniwersytecie w Acadia w Nowej Szkocji; amatorsko zajmował się malarstwem, wystawiał m.in. w Montrealu i Halifaxie. Umarł w 1976 r. i wiele zdaje się wskazywać, że spoczął w Wolfville razem z matką, Teresą z d. Piotrowską i żoną.

Nic nie wskazuje na to, by Konstanty junior pozostawił potomstwo, lecz zajmijmy się jego żoną, która przeżyła kanadyjskich krewniaków Piotrowskiego i może okazać się cennym źródłem. Krystyna Kietlicz-Rayska (1920–2011), pochowana z mężem i teściową w Wolfville, jest adresatką listów kondolencyjnych umieszczonych na stronie internetowej cmentarza, które przynoszą nowe informacje. Jedna z osób wspomina, jak „ona, jej mąż (wnuk Piotrowskiego) i matka-teściowa (córka dyrektora Teresa) przybyli do Wolfville” (w dziejach tej rodziny wiele jest nie dających się wyjaśnić koincydencji – choćby fakt, że Rayscy zamieszkali na Linden Avenue, czyli Alei Lipowej, a przecież właśnie aleja lipowa dała początek lubelskiemu cmentarzowi – zwanemu kiedyś „pod lipkami” albo „lipki” – przy dzisiejszej ul. Lipowej, gdzie spoczęli Piotrowscy i gdzie leży także mąż Teresy oraz ojciec Konstantego – Konstanty senior. Wszystko w tej rodzinie dziwnie łączy się i dopełnia). Ta sama osoba podaje, że nowo przybyła rodzina na początku wymagała pomocy ze strony sąsiadów, a poza tym twierdzi, że posiada wciąż kilka „szytych dzieł” Madame Rayski-Kietlicza (tak w oryginale). A więc kilimy, wystawiane przez Teresę w Lublinie w roku 1911, córka Piotrowskiego wykonywała również w Kanadzie!

rachunek z 1917 r., który Bank Handlowy – w osobie Piotrowskiego – wystawił (w kwocie 473 rubli) na odnowienie fresków w Kaplicy Trójcy Świętej – więc także jedyny dziś w Lublinie zabytek klasy „O” dyrektor zauważył i zabezpieczył.

⁶⁷ APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Katedralnej św. Jana w Lublinie, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów z 1910 r., sygn. 94, akt urodzenia nr 147.

⁶⁸ K. Kietlicz-Rayski, *Listy z Kanady. Obyczaje, «comics» i polityka*, „Wiadomości”, 1950, nr 24, s. 2.

Inna osoba wspomina, że ma w kolekcji także jej ceramikę. Ten ogromnie interesujący list pożegnalny (podpisany: Murray Connelly Baker), którego adresatką jest Krystyna, żona Rayskiego, kończy się reminiscencją: „Nauczyła mnie, jak wymówić nazwisko Lecha Wałęsy w języku polskim, jak również, aby powiedzieć »dziękuję« w jej języku”. O tym, że rodzina cały czas żyła polskimi sprawami, świadczą kondolencje jeszcze innej osoby, wspominającej żonę Kocia: „Wciąż słyszę jej pisk – kiedy odbierała pocztę w wiejskim sklepie i trafiła się niebieska koperta poczty lotniczej – »Dostałam list! Dostałam list z Polski!«. Błyskawicznie rozrywała cienki błękitny papier i pogrążała się w lekturze, stojąc na środku naszego małego wiejskiego sklepiku. Gdy czytała list z domu, po jej policzkach spływały łzy radości i nie mogła doczekać się chwili, gdy zadzwoni na uniwersytet i powie panu Rayskiemu, że przyszedł list”. Z pewnością tą drogą trafiały też do Kanady wysyłane z Krakowa listy wnuczki Piotrowskiego, córki jego jedynego syna, który paradoksalnie swoją nieobecnością dziwnie wpływał na losy tej rodziny.

Dnia 4 VI 2008 r. umarła ostatnia osoba spokrewniona z dyrektorem – wnuczka Anna; Joanna Mac widziała u niej bardzo dużo zdjęć rodzinnych, wszelako kiedy Anna poczuła, że śmierć nadchodzi, a nazwisko Piotrowskich nosi ostatnia, „siedziała całe dnie z nożyczkami i cięła. Potem wkładała te skrawki w nylonowe worki i wrzucała do śmietników przy różnych blokach”.

Dysponuję, otrzymaną z rąk p. Mac, pękata kopertą zdjęć Anny, które zachowała – tylko na jednym z dzieciństwa siedzi z matką, tylko na jednym przytula zmarłego syna, tylko na jednym stoi z pierwszszym mężem i tylko na jednym stoi z drugim (tak musiał wyglądać Karenin). Resztę fotografii wykonał ten trzeci, o wiele starszy, którego nie poślubiła, ponieważ żonaty był z inną. Całe życie próbowała o nim zapomnieć, tak jak nie chciała pamiętać o ojcu, ale ponieważ nie umiała, po kolei umierali ci, których się chwyciała⁶⁹. Poza dwoma krakowskimi legitymacjami, w zbiorze papierów po zmarłej zachowała się tylko jedna strona napisana jej ręką (na papierze firmowym Huty „Łabędy”):

„Ostatnie zapiski. Jakże trudno uwierzyć, że właśnie zbliżył się mój koniec. Tu koło mnie starowiny w moim wieku z dnia na dzień zdrowieją – ja wiem, znam swój wyrok ostateczny. Nie ubolewam, nie smucę się, wejdę w niezbadany kosmos, na pewno łaskawszy – w rejony wszechbytu, ale na pewno łaskawsze niż te ziemskie. I stale dzwoni mi w uszach hasło »Bóg jest miłością«. Jaką? Dla kogo? Może i stworzył ten świat i teraz z wysokości naigrywa się. Nie uwierzy nikt, poza tymi, którzy mówią, że to łaska dana od Boga, by wierzyć i ani trochę nie analizować. Tak, bo każda myśl katolicka jest taka zagmatwana, sprzeczna, że trzeba bohaterskiego zaparcia się, by móc to wziąć za przedmiot wiary. Ale niech tam! Siły mnie opuszczają, a przecie ile kroków przede mną do tej chwili ostatecznej. Żadnej mogiły, żadnych kwiatów, świec, tylko błogosławieństwo zapomnienia... Tak pragnę! Chciałabym porozmawiać, ale to z bardzo mądrym księdzem, niestety, ci tutaj – to tacy »maluczcy« naiwni”.

Prochy Anny przywozła do Lublina w urnie urzędnicza z Krakowa, do której dołączyli na cmentarzu ówczesny dyrektor Muzeum Lubelskiego Zygmunt Nasalski

⁶⁹ Każda z fotografii Anny Piotrowskiej, z okresu przed małżeństwem z p. Bratro, których nie zniszczyła, zaopatrzona jest w króciutkie teksty autorstwa dużo starszego od niej i mającego już rodzinę męzczyzną, z którym się ostatecznie nie związała, choć jego zdjęcia trzymała na widocznym miejscu w swoim krakowskim mieszkaniu do końca życia; nie poszła śladem swojego ojca, wybrała drogę dziadka - „nic dla siebie, wszystko dla innych”.



U góry: Anna Piotrowska z matką, Olgą Piotrowską z d. Pankow (zdjęcie zrobiono w atelier „Sztuka”, Krakowskie Przedmieście 39); Anna Piotrowska w klasie VII.

U dołu: Anna Piotrowska-Bratro z synem Marcinem.
Fot. ze zbiorów prywatnych, oryginały w posiadaniu autora



„Choć mina zwycięska, ale stopniowo coraz bardziej *mój cień* kota przysłania... (to bardzo dobrze)”, Lublin, lipiec 1939 r., fot. ze zbiorów prywatnych, oryginał w posiadaniu autora



„Stary i młody Lublin”, Lublin, lipiec 1939 r., fot. ze zbiorów prywatnych, oryginał w posiadaniu autora

z wicedyrektor Grażyną Jakimińską. Odmawiający błogosławieństwo nad zmarłą księżką przyznał, że po raz pierwszy uczestniczy w pogrzebie, w którym biorą udział tylko trzy osoby. Zdumiał się jeszcze bardziej, gdy usłyszał, że nikt ze zgromadzonych nie jest członkiem rodziny, nawet dalszej. Któż mógł przypuścić, że tak się skończy dzieło rozpoczęte w 1898 r., gdy dyrektor Piotrowski przyjeżdżał tu we własnej osobie z Warszawy objąć bank, a w 2008 r. z Krakowa w urnie przybyła tutaj ostatnia z rodu. Tak samo niespodzianie wygasła rodzina Buddenbrooków, jakby natura, tworząc doskonale przystosowanego do rzeczywistości kogoś w rodzaju nadczłowieka, osiągała kulminację, by w następnych pokoleniach tracić kontury, wydając z siebie „skłóconych” z życiem nadwrażliwców. Trudno nie zauważyć, że ósemkami zaczynają się i kończą dzieje Piotrowskich w Lublinie; jeszcze dziwniejsze, że herb Rayskich – Kietlicz (w którym dyrektor pokładał całą nadzieję, nie mogąc liczyć na nieobecny syn, i rzeczywiście rodzina ta dobrze zapisała się w pamięci wszystkich), posiada na tarczy herbowej trzy splecione ze sznura ósemki. Zważmy poza tym, że lubelska rodzina Piotrowskich liczyła właśnie osiem osób – Szymon Tadeusz z żoną Zofią, to dwa, córka Teresa z mężem Konstantym i synem Kociem, to pięć, Tadeusz Waclaw z Olgą i córką Anną, to osiem.

Być może są dwie prawdy o dyrektorze Piotrowskim – jedną poświadczają gmachy, które wznosił i opatrzył, drugą rodzina o iście powieściowym zakroju. Zmarły w przededniu odzyskania niepodległości dyrektor Piotrowski pozostawił dzieci, w których

odbija się typowy los polskiej inteligencji – zbiorowy grób (syn Tadeusz zginął w Charkowie) albo emigracja (córka Teresa umiera w Kanadzie). Wnuk również umarł za oceanem, lecz wnuczka wróciła do rodzinnego miasta, żeby lubelskie dzieje rodziny Piotrowskich mogły się domknąć. Tak jak figurą doskonale domkniętą, nie mającą początku ani końca, jako wstęga Möbiusa będącą symbolem nieskończoności, jest ósemka. Cóż więc pozostaje? Norwid napisze – „Poezja i dobroć” – i rzeczywiście, jedyny ludzki ślad dyrektora, jaki udało nam się znaleźć, mówi o dobroci okazanej rodzinie Czechowiczów⁷⁰.

Summary

The text presents the history of the Piotrowski family of Lublin, which at the turn of the 19th century, thanks to the Director of the Lublin branch of the private Kronenberg bank in Warsaw, Szymon Tadeusz Piotrowski, became part of the urban patriciate. The author, based on the available source and archival data, makes an attempt to outline the psychological portrait of the entrepreneurial founder of the Piotrowski family, against the background of the economic and political situation at that time in Lublin, drawing particular attention to the minor, though fairly frequent, relations of Piotrowski with the family of the poet Józef Czechowicz.

The author also analyses the dramatic story of the second and third generations of the banking family, which, as suddenly as it grew in significance, just as quickly faded away after the unexpected death of its founder. The author starts the biography of Piotrowski with the tributary funeral of Szymon Tadeusz, the founder of several institutions in Lublin, and a man who was used as an example in every field, and finishes with a description of the repatriation of the body of his granddaughter, the last of the family line, to Lublin, the participants in which included three officials and an astonished priest.

Резюме

В тексте рассматривается история люблинской семьи Пиотровских, которая на рубеже XIX и XX веков, благодаря директору люблинского отделения частного варшавского банка Кроненберга, Шимона Тадеуша Пиотровского, вошла в состав городского патрициата. Автор, основываясь на доступных источниках и архивных данных, пытается набросать психологический портрет предприимчивого основателя семьи Пиотровских, на фоне экономической и политической ситуации, сложившейся в то время в Люблине, обращая особое внимание на хоть ограниченные, но частые контакты Пиотровского с семьёй поэта Юзефа Чеховича.

В нем также анализируется драматическая судьба второго и третьего поколений семьи банкиров, которая, как внезапно приобрела значение, так вскоре и распалась после неожиданной смерти ее основателя. Биография Пиотровского начинается с похорон Шимона Тадеуша, основателя нескольких институций в Люблине, и человека, которого во всем ставили в пример, заканчивая описанием привезения в Люблин тела его внука, последней из семьи, в котором участвовало три чиновника и изумленный священник.

⁷⁰ Tekst nie powstałby bez współmyślenia dr Anny Mazurek, której jestem bezgranicznie wdzięczny.